

**Manuskrypt wstępu do książki:**

**Samar Yazbek:**

***Przeprawa. Moja podróż do pękniętego serca Syrii.***  
**Wydawnictwo Karakter, Kraków 2016.**

<https://www.karakter.pl/ksiazki/przeprawa>



## **Syryjska wojna domowa. Damasceńska Wielka Gra**

Piotr Balcerowicz

Dzisiaj, z końcem stycznia 2016 roku, mijają 1784 dni wojny domowej w Syrii, gdy przyjmujemy za jej umowny początek masowe demonstracje o pokojowym charakterze, do jakich doszło 15 marca 2011 roku w Damaszku. To dłużej niż trwała pierwsza wojna światowa, a dynamika konfliktu wskazuje, że potrwa ona nawet dużo dłużej niż druga wojna światowa.

Gdy 15 stycznia 2011 roku w Tunezji zakończyła się pierwsza faza Arabskiej Wiosny – z kraju uciekł rządzący nim autorytarnie przez dwadzieścia dwa lata Zajn al-Abidin ibn Ali, a parlament na stanowisko tymczasowego prezydenta kraju powołał Fu'ada al-Mubazę, w Damaszku nic poważnie nie zapowiadało, że arabska wiosna ludów obejmie swoim zasięgiem także Syrię, przekształcając się w mgnieniu oka w straszliwą wojnę. Tego dnia – gdy w sąsiednim Libanie rozpadł się antysyryjski rząd premiera Sa'ada al-Haririego – syryjski prezydent Baszszar al-Asad zdążył się już spotkać z politykami libańskimi, w tym z Walidem Dżumblattem, aby rozwiązać (oczywiście po myśli Syrii) kryzys gabinetowy w Libanie, jeszcze kilka lat wcześniej *de facto* okupowanym przez siły syryjskie (na terenie Libanu do 2005 roku przebywało nieoficjalnie, często w mundurach armii libańskiej, do 24 tysięcy syryjskich żołnierzy i pracowników służb specjalnych).

Wprawdzie wyraźne głosy domagające się reform politycznych pojawiły się w Syrii pod sam koniec stycznia 2011 roku, ale miały one wymiar dość marginalny. Próba wezwania za pośrednictwem mediów społecznościowych do masowego udziału w wystąpieniach antyrządowych zapowiadanych na 4 lutego pod hasłem “dzień gniewu” skończyła się porażką. Nawet usunięcie z urzędu prezydenta Husniego Mubaraka w Egipcie 11 lutego nie przełożyło się w istotny sposób na sytuację w Syrii. Wówczas wciąż się wydawało, że w Syrii nie ma sprzyjających warunków do tego, żeby mógł się tam rozprzestrzenić ogień rewolucyjny, jaki objął liczne kraje arabskie.. Prezydent Baszszar al-Asad cieszył się umiarkowaną popularnością wśród młodzieży, sytuacja gospodarcza w dużych miastach, takich jak Damaszek czy Aleppo, nie była zła. Pojawiły się wówczas nawet wiece poparcia dla prezydenta. Obszarem, gdzie panowało wyraźne niezadowolenie z sytuacji gospodarczej, była wieś, którą ciężko doświadczyła bezprecedensowa czteroletnia, trwająca do 2010 roku susza (skądinąd będąca wynikiem globalnych zmian klimatycznych wywołanych przez człowieka). Co prawda ewentualny wybuch niezadowolenia w regionach wiejskich mógłby zostać łatwo spacyfikowany przez reżim, ale właśnie rozgoryczona i nie potrafiąca się odnaleźć w nowych warunkach ludność wiejska, która wyemigrowała do miast, stanowiła dodatkowe zaplecze dla przyszłych protestów.

W Syrii – jak w wielu innych krajach o autorytarnej strukturze władzy – od lat dominował specyficzny układ dwuwładzy, gdzie faktyczną władzę sprawował prezydent jako sekretarz generalny Arabskiej Socjalistycznej Partii Al-Bas (na region Syrii) wraz ze swoją żoną, choć formalnie to rząd z premierem na czele podejmował decyzje, realizował politykę i odpowiadał za sytuację gospodarczą, społeczną i polityczną. Odpowiedzialność za niepowodzenia polityki wewnętrznej, bezrobocie czy złą sytuację gospodarczą prezydent mógł w takiej sytuacji zawsze zrzucić na rząd.

Jednocześnie w społeczeństwie panował ogromny lęk przez represjami ze strony wszechobecnej tajnej policji muchabarat. Ponad cztery dekady autorytarnych rządów rodziny Al-Asadów – licząc od 12 listopada 1970 roku, kiedy w wyniku zamachu władzę objął ojciec Baszszara, Hafiz al-Asad – nauczyły Syryjczyków, że wszelka niesubordynacja i dysydenckie głosy są niezwykle brutalnie tłumione. Muchabarat dzięki sieci informatorów i agentów oraz podsłuchom był zawsze świetnie poinformowany. Na mocy prawa stanu wyjątkowego, obowiązującego w Syrii od 1964 roku, w więzieniach przetrzymywano bezterminowo i bez wyroków tysiące więźniów sumienia, a przez lata dziesiątki tysięcy Syryjczyków zostało poddanych torturom lub po prostu zaginęło bez wieści. O tym, na co stać w Syrii elitę władzy walczącą o swoje wpływy, świadczyć może choćby masakra w Hamie, kiedy przez cały luty 1982 roku oddziały armii syryjskiej ostrzeliwały miasto z lądu i powietrza, chcąc zdławić antyrządową rebelię zorganizowaną przez Braci Muzułmanów . Zginęło wówczas, wedle różnych szacunków, od 20 do 40 tysięcy mieszkańców, a niemal całe centrum miasta, w tym historyczna starówka, zostało zrównane z ziemią. Potrzeba było czasu, żeby milczący sprzeciw społeczeństwa wobec zagarnięcia na własność państwa przez klan Al-Asadów osiągnął punkt krytyczny, a strach, dzięki poczuciu masowości sprzeciwu, przestał już paraliżować.

Do szybkiego wzrostu napięcia podczas pierwszych prób protestów przyczynił się sam reżim. Antycypując ewentualne wystąpienia, na początku lutego tajna policja przystąpiła do masowych aresztowań dysydentów, opozycjonistów i działaczy na rzecz praw człowieka. Społeczne protesty przeciw tym aresztowaniom spotkały się z niezwykle brutalną ripostą ze strony władz, co w krótkim czasie doprowadziło do

licznych wystąpień ulicznych w obronie aresztowanych. Histeryczne reakcje ze strony państwowego aparatu przemocy, który zapewne sądził, że brutalność zapobieże otwartym demonstracjom, doprowadziły poprzez eskalację napięcia do skutków odwrotnych od zamierzonych. Coraz liczniejsze aresztowania i tortury wyprowadzały na ulice coraz większe tłumy w coraz to nowych miejscowościach. Żeby pomścić rannych i poległych podczas demonstracji w wyniku użycia ostrej amunicji i czołgów, na ulicę wychodziły rzesze domagające się sprawiedliwości i ukarania winnych. Marcowa i późniejsze amnestie dla wybranych opozycjonistów i krytyków rządu, takich jak choćby Hajsam al-Malih czy Zahran Allusz, twórca Armii Islamu (arab. *Dżajsz al-Islam*), nie były już w stanie powstrzymać dalszych demonstracji. To, co pierwotnie było nawoływaniem do ograniczonej liberalizacji polityki, szybko przekształciło się w żądania radykalnej zmiany i ustąpienia brutalnego reżimu, który niejako na własne życzenie nakręcił spiralę przemocy. Radykalizacja żądań i przejście od haseł „socjalizmu z ludzką twarzą” (czyli w wersji syryjskiej: umiarkowanych reform politycznych przy zachowaniu władzy przez Al-Asada) do żądań całkowitej zmiany systemu politycznego, jakie w Polsce zajęło całą dekadę lat osiemdziesiątych XX wieku, w Syrii zajęło parę tygodni.

Reżim Al-Asada sądził, że zrzucenie całej winy na dotychczasowy rząd premiera Muhammada Nadżiego al-Utrięgo, który ustąpił 29 marca i został zastąpiony przez Adila Safara 3 kwietnia, oraz zniesienie 21 kwietnia stanu wyjątkowego, obowiązującego w Syrii od 1964 roku, uspokoi nastroje. Sprawy zaszły jednak daleko, a setki zabitych oraz tysiące rannych w demonstracjach w wyniku brutalności policji spowodowały, że nie do wyobrażenia było już wycofanie się demonstrantów z żądań. Obietnice zmian konstytucyjnych i nowych wyborów spotykały się z ogromną nieufnością społeczeństwa.

Należy przy tym podkreślić, że przez wiele miesięcy dochodziło równoległe do masowych wieców prorządowych, w których ludność demonstrowała swoje poparcie dla władz Syrii, głównie prezydenta, a jednocześnie wyrażała obawy, że antyrządowe protesty wciągną kraj w spiralę przemocy i otchłań fundamentalizmu religijnego. Z reguły nie były to masowe spędy organizowane przez aktywistów partyjnych Al-Bas czy wystąpienia elit urzędniczych lub alawickich blisko powiązanych z reżimem, obawiających się utraty wpływów. W demonstracjach brały udział rozmaite grupy społeczne, w tym sunniti, ale także chrześcijanie, a swoje poparcie dla prezydenta wyrażali biskupi.

Do tłumienia antyrządowych protestów włączyła się 25 kwietnia armia syryjska, która zaczęła strzelać do demonstrantów. Sceną zajęła była Dara, leżąca przy samej granicy z Jordanią. Od kilku dni trwały tam codzienne protesty, podczas których siły bezpieczeństwa zabijały po kilku demonstrantów, co w kolejnym dniu przyciągało na ulicę jeszcze większe tłumy. Ostatecznie oddziały Sił Zbrojnych Syrii liczące około 6 tysięcy żołnierzy otoczyły miasto i przy użyciu czołgów i snajperów rozpoczęły „zaprowadzanie ładu i porządku” w mieście – wedle strategii znanej już z Hamy z 1982 roku. Zgodnie z tym samym scenariuszem przystąpiono następnie do pacyfikacji kolejnych miast. Do początku czerwca zginęło 1000 demonstrantów, ale ofiary śmiertelne były także po stronie policji. W więzieniach osadzono tysiące opozycjonistów i protestujących, których w retoryce rządowej konsekwentnie określano – i tak dzieje się do tej pory – mianem terrorystów, co miało usprawiedliwiać bezwzględność i przemoc stosowaną przez reżim.

Brutalność policji i służb muchabarat, które nie reprezentowały społeczeństwa lecz reżim, a z bliskości z władzą czerpały konkretne profity, prowadziła tylko do nasilenia protestów i niezadowolenia. Jednak włączenie do tłumienia zamieszek narodowej Armii Syryjskiej, rekrutowanej spośród zwykłych obywateli, miało dalekosiężne skutki. Okazało się, że przynajmniej niektórzy rekruci w mundurach armii rządowej stawali przed dylematem: albo rzucić broń, albo wykonywać rozkazy i strzelać do demonstrantów, którzy nie byli dla nich anonimowymi wrogami, gdyż mogli pochodzić z tej samej wsi, miasta czy klanu, co oni. Owo poczucie pewnej wspólnoty i solidarności, a nie tylko brutalność i bezwzględność działań uzbrojonych służb, doprowadziły do pierwszych dezercji w armii.

Ucieczki z armii były jednym z trzech głównych czynników, które spowodowały, że demonstracje o pokojowym charakterze zaczęły nabierać także innego wymiaru: zbrojnego protestu. Uzbrojeni dezercy siłą rzeczy zasilali szeregi opozycji, gdyż powrót do cywila nie był żadną miarą możliwy. Ponadto na przełomie maja i czerwca doszło do ataków na komisariaty policji i biura służb specjalnych – tłumy ludzi, domagały się wypuszczenia z aresztu pojmanyh demonstrantów, często ich krewnych lub sąsiadów. Ataki te stały się drugim źródłem broni, jaka trafiła w ręce opozycji, i pojawienia się niewielkich oddziałów zbrojnych. Próba koordynacji tych luźnych, samodzielnych grup doprowadziła 29 lipca do powstania Wolnej Armii Syrii, związanej wokół kilku byłych oficerów armii rządowej.

Równocześnie, na fali protestów na scenę syryjską wkroczyli bojownicy związani z Państwem Islamskim Iraku (arab. *Dawla al-Irak al-Islamijja*), organizacją utworzoną w październiku 2006 roku na terenie Iraku i związaną z iracką Al-Kaidą. Było to trzecie źródło broni. Oddziały te rekrutowały się z odrębnej kategorii uzbrojonych bojowników, którzy stawiali sobie diametralnie inne cele niż antyrządowa, prodemokratyczna opozycja. Jeszcze przed sierpniem, czyli zanim rozpoczęły się skoordynowane działania Irackiego Państwa Islamskiego zmierzające do tego, żeby rozszerzyć front iracki na obszar Syrii, bojownicy tej organizacji – dysponujący nowoczesną bronią i zasobami finansowymi – stopniowo przyłączali do siebie syryjskich islamistów, którzy zostali wcześniej uwolnieni z więzień, takich jak choćby niechlubne więzienie w Sajdnaji nieopodal Damaszku, w maju i czerwcu 2011 roku. Te zacieśniające się związki między islamistycznymi bojownikami w Syrii a Al-Kaidą i Irackim Państwem Islamskim zaowocowały tym, że w sierpniu przywódca tej ostatniej organizacji Abu Bakr al-Baghdadi zwrócił się do syryjskiego weterana urodzonego nieopodal Dajr az-Zaur, Abu Mohammada al-Dżulaniego o utworzenie syryjskiej delegatury Państwa Islamskiego. Zmaterializowało się to 23 stycznia następnego roku, kiedy powstała syryjska gałąź irackiego Państwa Islamskiego i Al-Kaidy o nazwie Front Obrony Ludności Lewantu (arab. *Dżabhat an-Nusra li Ahl asz-Szam*), czyli Front an-Nusra, najlepiej przeszkolone, uzbrojone, doświadczone w boju i dofinansowane oddziały rebeliantów, blisko współpracujące z Wolną Armią Syrii, traktowane czasem nawet jako jej przedłużenie. Był to też moment, kiedy do Syrii zaczęli licznie napływać zagraniczni bojownicy reprezentujący salafizm, to jest skrajnie fundamentalistyczną ideologię wzywającą do odrodzenia islamu, oczyszczenia go z obcych wpływów i powrotu do korzeni z czasów proroka, jednoczącą większość fundamentalistycznych, islamistycznych grup walczących w Syrii.

Cała Syria stanęła w ogniu. W wielu miejscach zaczęło dochodzić do zbrojnych starć między lokalnymi grupami bojowników a siłami rządowymi. Przykładem jednego z

pierwszych miast zajętych, wprowadzicie na krótko we wrześniu 2011 roku, przez Wolną Armię Syrii, był Rastan, położony na drodze głównej z Hamy do Homs. Kontrofensywa sił rządowych spowodowała, że większość rebeliantów zasiliła opozycję w pobliskim Homs, czyniąc z tego miasta oblężony bastion i "stolicę rewolucji". Wkrótce terenami walk stały się także góryste regiony Prowincji Idlib, graniczącej z Turcją. To skądinąd głównie po tej prowincji porusza się Samar Yazbek. Jesienią wiele innych miejscowości, w tym duża część stolicy prowincji, zostały odbite przez rebeliantów.

Przeciwko reżimowi Baszszara al-Asada walczyły – i wciąż walczą – z jednej strony rozmaite ugrupowania, które chciano na Zachodzie określać mianem prodemokratycznych, choć niejednokrotnie było to dużym uproszczeniem i wyrazem myślenia życzeniowego, gdyż ich dość nieokreślony ideologiczny profil często zależał od aktualnego wsparcia w postaci uzbrojenia, środków finansowych i nowych rekrutów. Wśród tych grup byli faktycznie tacy, którzy myśleli kategoriami przyszłej wolnej i demokratycznej Syrii, gdzie respektowane są prawa człowieka i swobody obywatelskie. Niestety, zewnętrzne wsparcie z takich krajów, jak Arabia Saudyjska czy Katar, oraz bezpośrednie zaangażowanie bojówek salafickich z terenu Iraku powodowało, że ruchy na rzecz Syrii demokratycznej i świeckiej znalazły się szybko w mniejszości. Odzwierciedla to książka Samar Yazbek, która podczas swoich trzech przepraw do Syrii z narastającą rezygnacją i przygnębieniem odnotowuje, jak krok po kroku walkę monopolizują radykałowie muzułmańscy, wrogo nastawieni do „demokratycznego wynaturzenia” praw boskich. Niestety, prawdziwi demokraci zostali w dużym stopniu zmuszeni przez okoliczności do emigracji, a przynajmniej emigracji wewnętrznej i wycofania się z walki.

Z drugiej strony przeciwko reżimowi walczyło szerokie spektrum islamistów, którzy albo kierowali się wyobrażeniem Syrii religijnej, rządzonej zgodnie z zasadami szariatu różnie rozumianego i imaginowanego, albo też myśleli o całym regionie bliskowschodnim w kategoriach jednego, ponadnarodowego obszaru zwanego *dar al-islam*, czyli krainy islamu, pokoju i (właściwego) monoteizmu, który przeciwstawiali nieczystej krainie wojny, *dar al-harb*, zamieszkaną przez niewiernych, gdzie nie są respektowane boskie prawa koraniczne. To właśnie fundamentalizm i ideologie salafickie o różnym natężeniu zdominowały scenę gry wojennej a także główny nurt opozycji politycznej. W praktyce możemy mówić o setkach ugrupowań zbrojnych, kontrolujących samodzielnie lub w koalicji z innymi mniejsze skrawki terytorium Syrii. Ugrupowania te często ze względów praktycznych przyciągały ludzi z bronią bez względu na ich religijne przekonania, zatem etykiety ideologiczne są często umowne. Oznacza to też, że granice między tymi ugrupowaniami zawsze były płynne, a łączyły się one lub dzieliły wedle aktualnych potrzeb, lokalnych konfiguracji i personalnych sojuszy lub konfliktów. Warto też podkreślić, że wiele z tych organizacji i grup, ciągle zmieniających nazwy i łączących się w coraz to nowe koalicje pod nowymi szyldami, odzwierciedlają płynny i tymczasowy charakter takich sojuszy, walczy między sobą. Liniami podziału nie do końca są różnice światopoglądowe: to niekoniecznie „prodemokratyczne” ugrupowania walczą przeciwko islamistycznym, antydemokratycznym. Te pierwsze niejednokrotnie zawiązują sojusze z jednymi radykałami muzułmańskimi, by walczyć przeciwko innym muzułmańskim radykałom. Podobnie też dochodzi do starć zbrojnych między różnymi ugrupowaniami islamistów, mimo że na płaszczyźnie ideologicznej odwołują się one do tych samych koncepcji i wyobrażeń. Do bezpośrednich starć zbrojnych czy masowych egzekucji jeńców i przeciwników dochodzi na przykład w wypadku konfrontacji między Armią Islamu a



Państwem Islamskim czy między powiązaną z Państwem Islamskim Brygadą Męczenników Jarmuk (arab. *Liwa Szuhada al-Jarmuk*) a Frontem an-Nusra.

Istotną zmianę konfiguracji na mapie Syrii spowodowało wyłonienie się Państwa Islamskiego Iraku i Lewantu (arab. *Ad-Dawla al-Islamijja fi al-Irak wa asz-Szam*), w skrócie Da'isz (ISIL, ISIS). Delegaturą Al-Kaidy i afiliowanej przy niej organizacji Irackiego Państwa Islamskiego na Syrię stał się w styczniu 2012 roku Front an-Nusra, który dzięki napływowi zagranicznych bojowników, dobrej zaprawie w walce, nowoczesnemu uzbrojeniu i dobremu finansowaniu stał się najprężniej działającą organizacją zbrojną. W kolejnym roku w kwietniu przywódca Irackiego Państwa Islamskiego Abu Bakr al-Baghdadi ogłosił zjednoczenie Frontu an-Nusra z macierzą pod jednym szyldem: Państwo Islamskie Iraku i Lewantu. Ruch ten spotkał się z ostrym sprzeciwem ze strony zarówno przywódcy Al-Kaidy, Ajmana az-Zawahiriego, jak i lidera Frontu an-Nusra, Abu Mohammada al-Dżulaniego, co zainicjowało wewnętrzny wielomiesięczny konflikt zbrojny między tymi frakcjami, a ponadto doszło do wewnętrznego rozłamu w obrębie Frontu an-Nusra. Ostatecznie jednak wiele ugrupowań tej konfederacji włączyło się w nowy projekt Państwa Islamskiego i uznało zwierzchnictwo Al-Baghdadi.

Syryjska wojna domowa była kluczowa dla Da'isz. Bez niej projekt budowy brutalnego „kalifatu” (gdyż nie można mówić tu o prawdziwym kalifacie, choćby z racji braku uznania go przez społeczność muzułmanów) zapewne by się nie powiódł, nie zostałyby też stworzone wystarczające warunki po temu, aby ta organizacja całkowicie się wydzieliła z Al-Kaidy, a jej przywódca Al-Baghdadi uzyskał tak dużą niezależność i pozycję. Pod skrzydłami Al-Kaidy i przywództwem Az-Zawahiriego Al-Baghdadi, mający niezależne aspiracje, pozostałby zwykłym pionkiem. W sferze ideologicznej Al-Kaida „właściwa”, Front an-Nusra, Islamski Ruch Wolnych (Ludzi) Lewantu (arab. *Harakat Ahrar asz-Szam al-Islamijja*), Da'isz (ISIL) i podobne ugrupowania niewiele się różnią. Przyczynami rozłamu były przede wszystkim czynniki personalne, interpersonalne animozje, prywatne ambicje i aspiracje przywódców poszczególnych frakcji zbrojnych. Al-Kaida, Ahrar asz-Szam, Armia Islamu czy organizacja Da'isz mają stosunkowo podobne zapatrywania (ale również brutalne metody działania!), jeśli chodzi o wizję przyszłości, która obejmuje ideę odbudowy kalifatu i stworzenia – zgodnie z zawołaniem: „Muzułmanie wszystkich krajów, łączcie się!” – przyszłego organizmu państwowego dla *ummy*, społeczności muzułmanów całego świata, a więc państwa wiernych muzułmanów z prawdziwego zdarzenia, państwa wolnego od wpływu obcych mocarstw, niezagrożonego odczłowieczą demokracją, czyli systemem wykreowanym dla ludzi przez ludzi niezgodnie z prawem boskim i niewołącym wolnych ludzi, odpowiedzialnych tylko przed obliczem Boga. Te i im podobne fundamentalistyczne organizacje salafickie tak samo rozprawiają o potrzebie walki przeciwko sekularystom i ‘pseudomuzułmanom’, oskarżając zwykłych, tradycyjnych muzułmanów o odchodzenie od wiary i apostazję, o mentalne tkwienie w epoce dżahilijji, czyli o trwanie w przedmuzułmańskim „czasie ciemnoty i ignorancji”, kiedy lud nie poznał jeszcze Boskich prorocत्व i praw. Wszystkie one mówią o walce przeciwko dewiacjom wiary w formie szyizmu czy alawickiej lub druzyjskiej wersji islamu, o odrodzeniu islamu w pierwotnym duchu z czasów Mahometa i jego towarzyszy, o konsekwentnym oczyszczeniu go z pogańskich naleciałości w postaci różnych późniejszych kultów (na przykład adoracji grobów świętych mężów), które haniebnie zespoliły się ich zdaniem z islamem, o społeczeństwie rządzonej ściśle w

zgodzie z zasadami szariatu, o religii całkowicie wypełniającej każdy aspekt codzienności, o społecznej sprawiedliwości w duchu islamu, o bezwzględnym rozprawianiu się z innowiercami i wszystkimi, którzy zagrażają prawdziwej wierze, o oddaniu Bogu, o męczeństwie i poświęceniu za wiarę. Ofiarami tego skrajnego myślenia padają, oczywiście, przede wszystkim sami muzułmanie.

To dopiero skutek sukcesów militarnych i zdobyczy terytorialnych wyostrzył się profil organizacji Państwa Islamskiego. Stało się to możliwe dopiero wtedy, gdy wizja pełnej kontroli określonego terytorium dawała się już w jakiejś mierze realizować. Gdyby którakolwiek z podobnych organizacji odniosła tak spektakularne sukcesy militarne i kontrolowała stosunkowo duże terytorium, zapewne również ogłosiłaby się państwem i kalifatem. Na niewielkich terenach kontrolowanych przez inne organizacje, takie jak Front an-Nusra czy Ahrar asz-Szam, wprowadza się zbliżone represyjne zasady i morduje wszystkich, którzy nie wpisują się w schemat posłusznego, fundamentalistycznego i bogobojnego arabskiego sunnity.

Fanatyczna ideologia nowego ładu islamskiego, czerpiąca z trockistowskich schematów egalitaryzmu, powszechnej równości ludzi, walki z wyzyskiem (głównie przez „zachodnich, chrześcijańskich kapitalistów”) i eksportu walki rewolucyjnej o sprawiedliwy ład, pomieszana z silnym komponentem wizji apokaliptycznej świata, gdzie ogień trawi zło, a z chaosu i zagłady odradza się nowy, boski porządek, w połączeniu z wojskowym doświadczeniem i profesjonalizmem dawnych oficerów Armii Irackiej i służb specjalnych z czasów Saddama Husajna wydała owoce, a symboliczną kulminacją było ogłoszenie 29 czerwca 2014 roku powstania światowego kalifatu z samozwańczym Abu Bakrem al-Baghdadim jako kalifem. Zbrojnym trzonem tego projektu byli dawni oficerowie i członkowie partii Arabskiej Socjalistycznej Partii Al-Bas (na region Iraku), tacy jak pułkownik Samir al-Chlifawi, znany też pod pseudonimem Hadzi Bakr, odpowiedzialny za wewnętrzne czystki w organizacji Państwa Islamskiego, mające na celu konsolidację władzy wokół osoby Al-Baghdadiego, a poległy w styczniu 2014 roku w walkach z oddziałami Brygady Męczenników Syryjskich (arab. *Liwa Szuhada Suriya*). Zastąpił go jego towarzysz Abu Abd ar-Rahman al-Bilawi, wcześniej w randze kapitana w Armii Irackiej. Po jego śmierci sześć miesięcy później rolę głównodowodzącego siłami Państwa Islamskiego przejął Adnan as-Suwajdawi (przydomek Abu Ajman al-Iraki), były pułkownik armii irackiej i oficer wywiadu irackiego. To właśnie dawni iraccy oficerowie stali się głównymi strategami i architektami przyszłego Państwa Islamskiego w nowym wydaniu po 2011 roku i byli odpowiedzialni za sukcesy militarne. Należy pamiętać, że zaraz po zajęciu Iraku Amerykanie rozwiązali iracką armię i służby Saddama Husajna, delegalizując też partię Al-Bas. Dawnej kadrze zabronili dostępu do służb nowego państwa irackiego, pozbawiając ich w ten sposób pracy i statusu społecznego, co siłą rzeczy wrogo nastawiło nawet tych, którzy gotowi byli zaakceptować zmiany. Zastosowali ten sam mechanizm, co wcześniej w Afganistanie, kiedy z założenia nie przyjmowano do nowej armii afgańskiej ponadstutysięcznej rzeszy mudzaheddinów, którzy ostatecznie zasilili oddziały talibów. Państwo Islamskie bynajmniej nie wyrosło z głębokiej wiary i żarliwej modlitwy o sukces na ziemi, a tym bardziej nie reprezentuje religijnej wizji świata czy przekonań muzułmanów.

W rzeczywistości jest to program czysto polityczny i zbrojny, choć w swojej retoryce odwołuje się do treści *stricte* religijnych, będących skutecznym narzędziem unifikacji i mobilizacji wokół liderów, i uzasadnia określoną strategię w sposób wielce niespójny odwołaniami do wybiórczo traktowanych zapisów Koranu i sunny, czyli tradycji

Proroka. Islamskości temu tworowi nie przydaje bynajmniej fakt, że cała pierwsza dwunastka sędziów koranicznych mających w pieczy jurysdykcję pochodzi z Arabii Saudyjskiej. Nic dziwnego, że projekt ten jest szeroko krytykowany przez samych muzułmanów na całym świecie, a w szczególności przez muzułmańskich teologów i uczonych, którzy zarzucają twórcom Państwa Islamskiego niezrozumienie tego, czym jest islam, nieznajomość Koranu i elementarną niewiedzę w zakresie wypracowanych przez wieki narzędzi hermeneutycznych, niezbędnych w interpretacji Koranu. Jednym z przykładów potępienia ze strony społeczności muzułmańskiej jest list otwarty z 24 września 2014 roku sformułowany przez 126 sunnickich uczonych i prawników, którzy w drobiazgowy sposób wykazują całkowitą niezgodność ideologii Państwa Islamskiego z zasadami islamu. Częste zastępowanie terminu ‘Państwo Islamskie’ przez akronim Da’isz jest słownym zabiegiem służącym temu, aby w odniesieniu do tego brutalnego i nieislamskiego tworu politycznego unikać słownego wiązania go z islamem, które zawiera pełna nazwa. Podobnym zabiegiem jest mówienie o „*tak zwanym* Państwie Islamskim”, choć należałoby to ściślej ujmować jako „Państwo *tak zwane* Islamskie”.

Twór ten posiada zdecydowaną większość atrybutów państwa, takich jak ludność, terytorium, wraz z podziałem administracyjnym na wilajaty (prowincje), administrację, system prawny i finansowy, w tym nawet własną walutę, przymusowość organizacyjną, scentralizowaną władzę, monopol na użycie przemocy, organizację zbrojną służącą zapewnieniu bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego, potencjalnie zdolność do wchodzenia w relacje z innymi państwami, a w ten sposób wypełnia wszystkie wymogi państwowości określone w niektórych definicjach państwa, chociażby w konwencji z Montevideo z 1933 roku, zaadaptowaną też przez Ligę Narodów. Brak tu z pewnością dwóch atrybutów, które wymieniają inne definicje państwa: stałych granic oraz uznania przez inne państwa. Niemal sąsiad Państwa Islamskiego, Izrael jest przykładem państwa, którego żadna z granic nie została do tej pory definitywnie wytyczona, a które też przez wiele lat nie było uznawane przez wiele państw na świecie (obecnie uznawane przez 160 państw członkowskich ONZ). Innym quasi-sąsiadem jest Państwo Palestyny, uznane przez 136 państw członkowskich ONZ, choć znajduje się ono całkowicie pod okupacją, ale przynajmniej jedna z jego granic, z Jordanią, nie jest problematyczna. Są przypadki państw, których państwowość została uznana przez nieliczne państwa, a zaliczyć tu można Południową Osetię i Abchazję – uznane przez Rosję, Nauru, Nikaragwę i Wenezuelę. Islamski Emirat Afganistanu, rządony przez talibów, był w latach dziewięćdziesiątych XX wieku uznawany przez trzy kraje: Pakistan, Arabię Saudyjską i Zjednoczone Emiraty Arabskie, a z kolei tenże Emirat uznał 16 stycznia 2000 roku państwo Czeczenów, nieuznawane przez nikogo innego. Somaliland funkcjonuje jako odrębne państwo, choć nie zostało ono przez nikogo uznane. Tybet, aż do okupacji chińskiej, pozostawał niezależnym państwem, choć nigdy – z różnych względów, głównie w wyniku braku zainteresowania z własnej strony – nie został uznany. Państwo Islamskie nie jest z pewnością państwem narodowym, ale większość państw świata takich nie jest.

Nie cała ludność zamieszkująca terytorium kontrolowane przez Państwo Islamskie stoi doń w opozycji. Wspierają je – jako zło mniejsze niż uznawana za szyicką władza w Bagdadzie – na przykład rozmaite sunnickie grupy plemienne z irackich prowincji Anbar, Salah ad-Din i Dijala, wykluczone z procesu politycznego po 2003 roku podczas okupacji irackiej jako politycznie „podejrzane” i potencjalnie nielojalne wobec amerykańskiego agresora.



Pojawienie się na mapie świata Państwa Islamskiego o terytorium na kształt ameby, z granicami płynnie przelewającymi się na lądzie, w istotnym stopniu waży oczywiście na losach Syrii, gdyż Państwo Islamskie kontroluje część ziem syryjskich. Ale nie tylko. Tuż po deklaracji tworzącej „kalifat” 29 czerwca 2014 roku stwierdziłem, że moment ten można uznać za symboliczny początek trzeciej wojny światowej, która ma charakter pełzający – rozprzestrzeniając się pod szyldem Państwa Islamskiego na inne regiony, pomalą obejmując swym zasięgiem obszar Syrii i Iraku, wkraczając na terytoria Libii, Nigerii, Nigru, Czadu, Kamerunu, Afganistanu, Jemenu, Egiptu (Synaj), Kaukazu Północnego i przekładając się na zamachy czy to Paryżu, czy w Dżakarcie. – Uczestniczą w niej zbrojnie obywatele ponad 100 państw świata, a zaangażowanych jest w nią militarnie ponad 60 państw. Powoduje to, że najpewniej mapa regionu Bliskiego Wschodu, jaką znamy z okresu po drugiej wojnie światowej, nie będzie już nigdy taka sama i nie jest wykluczone, że Syria w kształcie terytorialnym sprzed 2011 roku nie zostanie już nigdy odtworzona.

Broń, pieniądze, bojownicy i wsparcie zaczęły masowo napływać do Syrii różnymi kanałami i z rozmaitych źródeł już latem 2011 roku, zasilając różnej maści opozycję antyrządową: zarówno tę świecką, prodemokratyczną, jak i islamistyczną, fundamentalistyczną.

Środowiska opozycyjne powiązane z utworzoną w sierpniu 2011 roku Narodową Radą Syryjską, a potem, od listopada 2011 roku z Syryjską Koalicją Narodową na rzecz Opozycji i Sił Rewolucyjnych, i z grupami bojowników związanych luźno z Wolną Armią Syrii, otrzymywały bezpośrednie wsparcie finansowe ze strony syryjskich środowisk emigracyjnych, ale także kanałami nieoficjalnymi od rządów zachodnich, w tym USA i Wielkiej Brytanii, które traktowały wspomaganie antyreżimowej zbrojnej opozycji z jednej strony jako budowanie demokracji i wolności obywatelskich w Syrii, z drugiej zaś – jako osłabianie “osi zła” wiążącej Teheran, Damaszek i libańską organizację szyicką Hezbollah (arab. *Hizb Allah* – dosł. „Partia Boga”), finansowaną przez Iran. Za nieoficjalnym wsparciem w postaci doradztwa, funduszy i broni szły oficjalne sankcje skierowane przeciwko reżimowi Baszszara al-Asada. Wśród wielu kanałów transferu zachodniej broni, pieniędzy i szkoleniowców można wymienić Syryjską Grupę Wsparcia (Syrian Support Group), powołaną do życia formalnie w grudniu 2011 roku i oficjalnie służącą wszelkim wsparciem dla opozycji syryjskiej, w tym także Wolnej Armii Syrii, z wyjątkiem broni. Nieoficjalnie kanałem tym płynęła także broń. Część wsparcia amerykańskiego była przekazywana rebeliantom wprost, za pośrednictwem naczelnego dowództwa wojskowego Wolnej Armii Syrii, a poprzez nich pośrednio grupom islamistycznym. Od 2012 roku agenci amerykańscy zaangażowali się też bezpośrednio w szkolenia rebeliantów, dystrybucję broni i amunicji na pograniczu Turcji i prowincji Idlib. Niewiele później Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Francja rozpoczęły szkolenia syryjskich bojowników także na terenie Jordanii, a brytyjscy komandosi ze Specjalnych Jednostek Powietrznych (Special Air Service) podjęli działania również na terytorium Syrii. W 2013 roku Stany Zjednoczone przystąpiły już oficjalnie do dozbrajania i szkolenia rebeliantów. We wrześniu tego samego roku prezydent Francji François Hollande przyznał, że także Francja zamierza dozbrajać Wolną Armię Syrii. Także i USA intensywnie i od lat wspierają, finansują i dozbrajają ugrupowania dżihadystów, w tym Front al-Nusra i inne, blisko powiązane z Al-Kaidą, co ostatnio doprowadziło do prób zablokowania wsparcia udzielanego dżihadystom przez CIA na poziomie Kongresu (projekt rezolucji H.R. 4108).

Turcja od początku odgrywała kluczową rolę w zdarzeniach w Syrii, z którą dzieli 822 km granicy. To właśnie Turcja jako pierwszy kraj, już wczesnym latem 2011 roku, zaczęła szkolić na swoim terytorium dezertersów z Sił Zbrojnych Syrii, którzy wkrótce potem stanowili trzon Wolnej Armii Syrii. Turcja od początku wojny domowej udostępniła swoje terytorium politycznym dysydem i zbrojnej opozycji, która znajdowała tam schronienie i mogła się swobodnie doszkalać, dozbrajać, przegrupowywać. Z początku służby tureckie dozbrajały przede wszystkim oddziały świeckie, prodemokratyczne, ale z czasem wsparcie Turcji rozciągnęło się na wszystkie ugrupowania gotowe walczyć z reżimem Baszszara al-Asada, w szczególności takie organizacje (a raczej koalicje mniejszych związków bojowych) islamistyczne, jak Front Islamski (arab. *Al-Dżabhat al-Islamijja*, do 2013 roku Syryjski Front Islamski) czy Islamski Ruch Wolnych Ludzi Lewantu.

To między innymi ci sami sponsorzy, czyli wspólne źródła finansowania, broni i zaplecze polityczne powodują, że pozornie tak różne ugrupowania jak zlepek rozmaitych oddziałów pod szyldem Wolnej Armii Syrii z jednej strony, a z drugiej islamistyczne grupy fundamentalistyczne, takie jak Ruch Wolnych Ludzi Lewantu, Front an-Nusra oraz konfederacja Front Islamski blisko z sobą kooperują, a granice podziałów między nimi są wielce umowne, co zauważa także Samar Yazbek. Wyjaśnia to tło ujawnianych w 2014 i 2015 dokumentów dowodzących, że oddziały Wolnej Armii Syrii służą za kanał transferu uzbrojenia z Turcji i tureckiej Narodowej Służby Wywiadu (MİT) do organizacji islamistycznych, w tym do Al-Kaidy i Państwa Islamskiego. Ten sam wywiad turecki MİT, czynnie dozbrajający i szkolący islamistów, odgrywa kluczową rolę w amerykańskim trzyletnim programie, którego celem jest właśnie wyposażenie w broń i trening bojowników w Syrii.

Jednym z głównych fundatorów syryjskiej rebelii, a konkretnie zbrojnych grup islamistycznych, jest Katar, który w ciągu pierwszych dwóch lat konfliktu wyasygnował na ten cel co najmniej 3 miliardy dolarów. W finansowanie konfliktu zaangażowane są nie tylko elity władzy Kataru, w tym obydwaj emirowie (Hamad ibn Chalifa As-Sani do 2013 roku, a potem jego syn, Tamim ibn Hamad As-Sani), ale także obywatele katarscy, tacy jak Abd ar-Rahman an-Nu'ajmi, swego czasu przewodniczący Katarskiego Związku Piłki Nożnej. Odpowiedzialny był on za regularne, comiesięczne transfery po 2 miliony dolarów do grup powiązanych z Al-Kaidą, w tym ugrupowań syryjskich i Państwa Islamskiego. Podobną rolę, choć na mniejszą skalę, odgrywają w konflikcie inne państwa Zatoki Perskiej.

Od początku wojny domowej jednym z głównych dostawców, a od lata 2013 roku głównym dostarczycielem broni i środków finansowych dla islamistycznych ugrupowań powiązanych z Al-Kaidą i Państwem Islamskim jest Arabia Saudyjska, najważniejszy sponsor skrajnie fundamentalistycznej, a zapewne też aktualnie najniebezpieczniejszej ideologii na świecie, będący jednocześnie kluczowym sojusznikiem USA i odbiorcą amerykańskiego nowoczesnego uzbrojenia w ramach największego kontraktu zbrojeniowego w historii, wartego ponad 60 miliardów dolarów. Broń, fundusze i zagraniczni najemnicy finansowani przez Arabię Saudyjską wpływają do Syrii różnymi kanałami, głównie przez syryjską granicę z Jordanią i Irakiem, ale także przez Turcję. Wsparcie to koordynował książę saudyjski Bandar ibn Sultan, zarazem sekretarz generalny Saudyjskiej Rady Bezpieczeństwa i szef saudyjskiego wywiadu.

W interesie Izraela leży wciągnięcie całego potencjału militarnego Hezbollahu w konflikt syryjski, gdyż przekłada się to na osłabienie tej libańskiej organizacji szyickiej. Tłumaczy to okazijną kooperację między Izraelem a niektórymi organizacjami

salafickimi, antyszyickimi, takimi jak na przykład Front an-Nusra, a nawet oddziałami powiązаныmi z Państwem Islamskim, których bojownicy na terenach przylegających do syryjskich Wzgórz Golan, znajdujących się pod okupacją Izraela, otrzymują od Izraela wsparcie militarne i logistyczne. Ponadto, od 2011 roku Izrael udzielił pomocy medycznej w swoich szpitalach około tysiącu rannym bojownikom islamistycznym. Kilkakrotnie izraelska artyleria chroniła oddziały Frontu an-Nusra przed atakami Armii Syryjskiej. Przykładowo we wrześniu 2014 roku Siły Obronne Izraela (IDF) zestrzeliły syryjski myśliwiec bombardujący pozycje Frontu an-Nusra i syryjski samolot bezzałogowy patrolujący pozycje tej organizacji, walczącej z Hezbollahem, ostrzelanym wcześniej przez izraelski samolot bezzałogowy. Jeszcze w czerwcu 2013 roku Lajs Huran, rzecznik Brygady Męczenników Jarmuk (zanim afiliowała się przy Państwie Islamskim), która dążyła do „oczyszczenia” pogranicza z Izraelem z sił proasadowskich i druzów, dziękował Izraelowi za pomoc medyczną dla bojowników syryjskich rannych w walkach z siłami Al-Asada. Ta sama brygada przeprowadzała ataki i porwania żołnierzy Sił Narodów Zjednoczonych ds. Nadzoru Rozdzielenia Wojsk na Wzgórzach Golan (UNDOF), by zmusić błękitne hełmy do opuszczenia strefy buforowej między Izraelem a Syrią na Wzgórzach Golan. Po kolejnych atakach ze strony Frontu an-Nusra siły rozjemcze UNDOF w liczbie 1200 musiały ostatecznie opuścić nadzorowane przez siebie tereny i wycofać się do bazy Camp Ziouani po stronie Izraela w wrześniu 2014 roku.

Tę niewygodną i kompromitującą współpracę potwierdzali żołnierze ONZ stacjonujący na Wzgórzach Golan (raporty UNDOF oraz raport Rady Bezpieczeństwa S/2013/345) i dokumentowali działacze druzyjscy, wśród nich Sidki al-Makt, którzy zostali potem osadzeni w izraelskich więzieniach pod zarzutami szpiegostwa. Ostatecznie doniesienia te potwierdził minister obrony Izraela Moshe Ya'alon w wywiadzie z 29 czerwca 2015 roku. Kooperacja organizacji salafickich z Izraelem doprowadziła do wyparcia Hezbollahu i innych sił proasadowskich z terenów graniczących bezpośrednio z Wzgórzami Golan i pogranicza izraelskiego, które obecnie kontrolowane są przez Front an-Nusra, syryjską odnogę Al-Kaidy. W międzyczasie, kiedy pogranicze z Syrią zostało w ten sposób zabezpieczone przed ewentualnymi atakami ze strony Armii Syryjskiej, Izrael przystąpił do eksploatacji złóż ropy i gazu znajdujących się na okupowanych przez siebie od 1967 roku (tzw. wojna sześciodniowa) Wzgórzach Golan, w świetle prawa międzynarodowego wciąż należących do Syrii. Odwierty tych złóż, które mają zapewnić Izraelowi samowystarczalność energetyczną, prowadzi Afek Oil and Gas, spółka-córka amerykańskiego koncernu Genie Energy Ltd. (w radzie doradczej zasiada między innymi Dick Cheney, wiceprezydent USA podczas obydwu kadencji George'a W. Busha, architekt amerykańskiej okupacji Afganistanu i Iraku).

Autonomiczny rejon Kurdów syryjskich, Rożawa, czyli Zachodni Kurdystan, jeszcze do niedawna nie mógł liczyć na jakiegokolwiek wsparcie z zewnątrz poza irackim Kurdystanem. Jest to zasadniczo jedyny region Syrii, analogicznie do Kurdystanu w Iraku, gdzie można mówić o względnej stabilności i poszanowaniu zasad równości i demokracji, a władzę sprawuje tam Partia Unii Demokratycznej (kurd. *Partija Jekitija Demokrat*, PYD). Oficjalnie nie ma ona związków z Partią Pracujących Kurdystanu (kurd. *Partija Karkeren Kurdistane*, PKK), choć o takie związki, podobnie jak wszystkie organizacje kurdyjskie bez wyjątku, oskarżana jest przez Turcję. Dopiero ekspansja Państwa Islamskiego spowodowała, że syryjscy Kurdowie zaczęli otrzymywać w walce pewne wsparcie z powietrza od lotnictwa amerykańskiego, kanadyjskiego, brytyjskiego i francuskiego. Od listopada 2015 roku Kurdowie,

pozostawieni dotychczas zasadniczo sami sobie w walce z Państwem Islamskim i innymi organizacjami salafickimi oraz ostrzeliwani przez armię turecką, otrzymują namacalne wsparcie ze strony Rosji, choć są konsekwentnie bojkotowani i pomijani przez społeczność międzynarodową – głównie za sprawą Turcji i Arabii Saudyjskiej – w rozmowach pokojowych i planach zaprowadzenia nowego ładu w regionie, jak choćby podczas rozmów prowadzonych od końca stycznia 2016 roku w Genewie, do których nie zaproszono żadnych przedstawicieli kurdyjskich, mimo że delegacja Partii Unii Demokratycznej z przewodniczącym Salihem Muslimem Muhammadem była przez cały czas na miejscu w Genewie, w każdej chwili gotowa do przystąpienia do rozmów pokojowych. Co więcej, to Kurdowie stanowią główny cel nalotów i ataków prowadzonych przez Turcję rzekomo przeciwko Państwu Islamskiemu.

Tak zróżnicowane źródła wsparcia w postaci funduszy, uzbrojenia i ludzi dla antyreżimowej opozycji w Syrii ukazują odmienne interesy krajów dostarczających wsparcia. Turcja, Arabia Saudyjska, Katar czy arabskie kraje Zatoki Perskiej, choć mogą mieć odmienne wizje przyszłej Syrii, uznają za priorytet obalenie Baszszara al-Asada, a ewentualna walka z Państwem Islamskim jest dla nich sprawą drugorzędną.

Kraje zachodnie w sposób wielce nieskoordynowany, bez rozeznania i nie korzystając z wiedzy ekspertów usiłowały wspierać ugrupowania deklarujące się jako prodemokratyczne. Nie zauważano przy tym, a może nie chciano zauważać, że broń i fundusze, które płynęły do Syrii na rzecz „demokratycznej” opozycji szybko przepływały dalej do fundamentalistycznych ugrupowań salafickich, gdyż afiliacje poszczególnych grup walczących w danym regionie były i pozostają płynne. Ugrupowania tworzyły doraźne koalicje i zmieniały szyldy w zależności od aktualnej konfiguracji w teatrze wojny i od wsparcia zewnętrznych sponsorów. Bodaj najbardziej jaskrawym przykładem błędnych kalkulacji Zachodu był, ogłoszony w styczniu 2015 roku, amerykański program przeszkolenia i uzbrojenia docelowo 5 400 bojowników sił prodemokratycznych, na który przeznaczono 500 milionów dolarów. Za tę kwotę przeszkolono ostatecznie zaledwie 60 bojowników (przy wydajności niemal 10 milionów na partyzanta!), z których w końcu tylko czterech wzięło udział w walkach po właściwej stronie, a pozostali, wraz ze sprzętem wojskowym, przeszli na stronę ugrupowań salafickich i Państwa Islamskiego.

Osobną, acz ściśle powiązaną kwestią jest wątek finansowania Państwa Islamskiego. Błędem byłoby sądzić, że kraje zachodnie czy Turcja bezpośrednio uczestniczyły w finansowaniu Państwa Islamskiego, choć czyniły to pośrednio i niekoniecznie w pełni świadomie (choć naganny był ów brak zdolności przewidywania konsekwencji swoich działań), a raczej w wyniku błędnej oceny sytuacji i krótkowzrocznej polityki. Środki przeznaczone na wsparcie „prodemokratycznej” opozycji syryjskiej, płynące w postaci czy to broni, czy gotówki, ostatecznie trafiały w części do Państwa Islamskiego wraz z bojownikami, którzy przechodzili na jego stronę, zmieniając tymczasowe sojusze. Pod adresem rządów Arabii Saudyjskiej, Kuwejtu, Kataru i innych krajów Zatoki Perskiej kieruje się oskarżenia, że bezpośrednio finansowały lub finansują Państwo Islamskie, lecz póki co nie ujawniono na to niepodważalnych dowodów. Z pewnością jednak bezpośrednie wsparcie tych krajów dla zbrojnych ugrupowań salafickich w Syrii trafiało ostatecznie do Państwa Islamskiego. Kraje te, co jest udokumentowane, zezwalają na bezpośrednie transfery pieniężne dokonywane przez organizacje „charytatywne”, przedsiębiorstwa lub pojedyncze osoby na rzecz Państwa Islamskiego i innych fundamentalistycznych i antydemokratycznych ugrupowań.



Zanim Państwo Islamskie nie okrzepło w 2014 roku, korzystało głównie z zewnętrznych zasobów finansowych i transferów uzbrojenia, bojowników i funduszy wewnątrz Syrii. Po spektakularnych sukcesach wiosną 2014 roku, kiedy objęło kontrolę nad 250 tysiącami km<sup>2</sup> pogranicza iracko-syryjskiego, a więc terytorium większym niż Wielka Brytania, stało się w znacznej mierze strukturą finansowo samowystarczalną. Na jego budżet składa się wiele komponentów.

Po pierwsze, są to lokalne zasoby finansowe pochodzące z kontrolowanych terytoriów w postaci podatków, w tym podatku pogłównego zwanego *dżizja* od innowierców, rozmaitych kar (nakładanych na przykład za niechodzenie do meczetu pięć razy dziennie) i innych opłat, wymuszeń, zawłaszczania (rabunku) banków wraz z depozytami, napadów na sklepy itp. Ponieważ Irak wypłaca pensje urzędnikom państwowym, którzy żyją na terenach opanowanych przez Państwo Islamskie, połowa wynagrodzeń jest konfiskowana przez Da'isz (ISIL). Do zasobów należy też zaliczyć lokalne rzemiosło, resztki przemysłu, a przede wszystkim dochody z rolnictwa. Arealy uprawne między Tygrysem i Eufratem, a obecnie w "granicach" Państwa Islamskiego, zawsze stanowiły ważne zaplecze żywnościowe Syrii i Iraku, z jedną trzecią produkcji pszenicy w Iraku i połową w Syrii.

Drugim istotnym źródłem finansowania jest eksport ropy naftowej i gazu. Odbywa się on przede wszystkim przez granicę z Turcją, co byłoby niemożliwe bez faktycznego przyzwolenia władz tureckich, które czerpią z tego dwojakie korzyści: finansowe na szczeblu lokalnym (współudział administracji tureckiej w przemyśle) i polityczne na szczeblu rządowym (wspieranie radykalnych sił zbrojnych walczących z dwoma głównymi przeciwnikami Turcji: Kurdami i reżimem Baszszara al-Asada). W 2014 roku dochody z tego tytułu oceniano na 3 miliony dolarów dziennie. Ten eksport jest możliwy przede wszystkim dzięki niskim cenom ropy i gazu, które wynoszą niekiedy zaledwie jedną trzecią ceny na światowym rynku. Obserwowany obecnie spadek cen ropy na świecie do około 30 USD za baryłkę będzie jednak niekorzystnie wpływać na ten eksport, gdyż przy cenie 10 USD za baryłkę proceder ten może się stać po prostu nieopłacalny. Pierwszymi, którzy zaczęli skutecznie bombardować z powietrza łatwo identyfikowalne kolumny cystern transportujących ropę do Turcji, byli Rosjanie. Turcja stanowi tu swego rodzaju "pralnię brudnej ropy", gdyż ropa przemycana ze złóż syryjskich i irackich, a wychodząca dalej w świat z Turcji, na przykład poprzez terminal w Ceyhan (wym. Dżehan), traktowana jest już jako turecka lub azerska. Ropa Państwa Islamskiego trafia nawet do takich krajów jak Izrael, a jej ważnym odbiorcą jest sam reżim Baszszara al-Asada w Damaszku. Ta wymiana handlowa między śmiertelnymi wrogami podyktowana jest względami czysto ekonomicznymi i nie można z tego wyciągać wniosku, typowego dla teorii spiskowych (ich echa znajdujemy w książce Samar Yazbek), że świadczy to o poparciu reżimu w Damaszku dla Państwa Islamskiego. Państwo Islamskie pilnie potrzebuje gotówki, a Damaszkowi niezbędne jest paliwo, gdyż funkcjonuje on w warunkach gospodarczych sankcji. Należy też wspomnieć o innej, choć dużo mniej znaczącej drodze eksportu ropy i gazu – przez Irak. Eksploatacja złóż ropy i gazu odbywa się jednak rabunkowo i Państwo Islamskie nie inwestuje w utrzymanie złóż, infrastruktury i sprzętu (chcąc utrzymać minimalne koszty wydobycia), więc za jakiś czas koszty wydobycia radykalnie wzrosną.

Trzecim źródłem dochodów jest rabunek, przemyt i nielegalna sprzedaż dzieł sztuki i historycznych przedmiotów złupionych w muzeach czy zabytkach architektonicznych. W ten sposób spektakularnemu niszczeniu ulega światowe dziedzictwo kulturowe. Takie miejsca jak mezopotamskie Nimrud i asyryjskie Dur-Szarrukin (obecnie w Iraku)



czy Palmira i Dura Europos (w Syrii) nie tylko splądrowano, ale też wysadzono w powietrze niemal wszystkie znajdujące się tam zabytki architektury o gabarytach uniemożliwiających transport i nielegalną sprzedaż. Podobnym zniszczeniom ulegają też zabytki sztuki muzułmańskiej. Odpowiedzialność za nieuchronienie tych miejsc – które przetrwały tysiące lat, a niektóre stulecia, aż do początku XXI wieku – przed celową zagładą ponosi cała społeczność międzynarodowa. Powinna była ona otoczyć wyjątkową ochroną miejsca o szczególnym historycznym i kulturowym znaczeniu dla całej ludzkości. Dziedzictwo Mezopotamii stało się w świecie współczesnym spuścizną należącą w takim samym stopniu do Bliskiego Wschodu, co Zachodu i Dalekiego Wschodu, gdyż kultury i ludy bliskowschodnie i środkowowschodnie, które tworzyły te cenne miejsca, już nie istnieją. My wszyscy, cała ludzkość, stała się ich spadkobiercą. Dylemat, czy chronić życie ludzi mordowanych przez organizacje islamistyczne lub bombardowanych podczas nalotów armii syryjskiej, czy też może jednak ochraniać ‘martwe’ zabytki jest dylematem pozornym. Za zabytkami niszczoneymi bezpowrotnie stoją całe pokolenia, które przed tysiącami lat wydały to, co ludzkość miała wówczas najcenniejszego i co stanowiło najważniejsze wartości, determinujące sens życia owych pokoleń i zawarte właśnie w tych budowlach. Za zabytkami stoją także setki pokoleń, które czy to starały się te zabytki zachować, czy po prostu ich nie niszczyć. O istocie i sensie ludzkiego życia nie stanowi wyłącznie biologiczne przetrwanie jednostki lub grupy, ale cały system wartości, dla których jednostka żyje i jest gotowa się poświęcać. Niszcząc te wartości, w tym dobra materialne, dokonujemy symbolicznie ponownego unicestwienia życia i sensu twórców najstarszych cywilizacji na świecie, a także pozbawiamy siebie i przyszłych pokoleń ciągłości historycznej i tożsamości, naszej przeszłości i spuścizny kulturowej. Dopuszczenie przez społeczność międzynarodową do takich zniszczeń jest zbrodnią taką samą, jak wysadzenie w powietrze dwóch kolosalnych posągów Buddy w afgańskim Bamianie w marcu 2001 roku przez talibów czy zezwolenie przez władze Afganistanu w 2007 roku koncernowi China Metallurgical Group na eksploatację złóż miedzi, położonych pod bezcennymi zabytkami pięciotysięcznej osady i buddyjskiego miasta, a tym samym zniszczenie jednego z najcenniejszych zabytków Afganistanu, jakim jest Mes Ajnak.

Plądruje się nie tylko to, co zostało odkopane, ale prowadzi się także dzięki wykopaliska. Najemnicy, gangi, a czasem lokalni chłopi – gdyż nie czynią tego sami bojownicy – uzyskują nawet swego rodzaju licencję od Państwa Islamskiego i innych organizacji zbrojnych na prowadzenie rabunkowych wykopalisk, z czego potem odprowadzane są stosowne podatki. Ale z reguły to same organizacje zbrojne zlecają wykopy. Łupienie miejsc archeologicznych powoduje nie tylko ich bezpowrotne zniszczenie. Zabytki, które trafiają do prywatnych kolekcji pozbawiają nas wszystkich bezcennych informacji o naszej przeszłości cywilizacyjnej, a badacze nie będą mieli już nigdy możliwości dostępu do tych zabytków. O wartości znalezisk archeologicznych nie stanowi wyłącznie ich wymiar materialny, ale całe otoczenie archeologiczne, w jakim te przedmioty zostały odkopane – warstwy archeologiczne, sąsiedztwo innych przedmiotów itp. są często dużo cenniejsze niż sam przedmiot.

Osobne źródło budżetu stanowią nagminne porwania przedsiębiorców i osób zamożnych dla okupu. Ofiarą padają też obcokrajowcy, w tym także obywatele Polski (o jednym z takich wypadków wspomina Samar Yazbek w swojej książce), a ceny wywoławcze za głowę obcokrajowca mogą sięgać od 2 do 6 milionów dolarów. Nikt nie wie, jaka jest ostateczna kwota wypłacana Państwu Islamskiemu za porwanych

wypuszczonych na wolność. Niezwykle mało prawdopodobne, żeby w takiej sytuacji udało się uciec osobie porwanej.

Piątym elementem gospodarki Państwa Islamskiego jest handel i przerzut narkotyków, głównie heroiny, z Afganistanu do Europy. Dodać do tego należy także wciąż trwające transfery pieniędzy, głównie z krajów Zatoki Perskiej, Kataru, Arabii Saudyjskiej, choć niekoniecznie są to środki asygnowane na ten cel przez rządy tych krajów. Wśród transferów znajdują się zapewne zasoby finansowe pochodzące od osób indywidualnych wspierających Państwo Islamskie na całym świecie, w tym także na Zachodzie, choć dokonywane są kanałami nieoficjalnymi, w tym choćby za pośrednictwem systemu *hawala*, czyli prywatnymi kanałami transferu pieniędzy między agentami, będącymi na przykład handlowcami. Do tej kategorii wsparcia finansowego można zaliczyć samych bojowników napływających z całego świata, którzy przekazują Państwu Islamskiemu nie tylko własną wolę walki i życie, ale także oszczędności.

Warto podkreślić, że z grubsza te same źródła finansowania funkcjonują w wypadku innych, a przynajmniej zdecydowanej większości grup zbrojnych działających w Syrii bez względu na wyznawaną ideologię. Niektóre z nich, takie jak salaficka Armia Islamu, otrzymują bezpośrednie wsparcie polityczne, militarne i finansowe od Arabii Saudyjskiej.

Przeciwko tak zróżnicowanym i zwaśnionym między sobą siłom opozycji występuje reżim Baszszara al-Asada w Damaszku (ale też rząd iracki czy Kurdowie). Damaszek funkcjonuje od lat w warunkach wielu międzynarodowych sankcji. Utracił też dwie trzecie ziem uprawnych, większość terenów roponośnych itp., co w silnie nadwreżyło jego możliwości finansowania wojny. Sojusznikiem reżimu Baszszara al-Asada jest od samego początku Iran, arcywrog Arabii Saudyjskiej. Iran dozbiera i dofinansowuje Damaszek, ale także wysyła tam swoje elitarne jednostki, oficerów, instruktorów i wywiadowców. Niezwykle ważnym sprzymierzeńcem jest libański Hezbollah, zarazem organizacja zbrojna i partia polityczna, której coraz silniejsze zaangażowanie się w konflikt uchroniło reżim w Damaszku od upadku, gdy konflikt zaczął eskalować w okresie 2013–2014. Hezbollah, wspierany i finansowany przez Iran, powstał w reakcji na izraelską okupację południowego Libanu i oblężenie Bejrutu. Postrzegany jest jako najbardziej sprawna formacja zbrojna Bliskiego Wschodu, która jest w stanie skutecznie zaatakować Izrael, zadając dotkliwe rany. Reżim w Damaszku wspierają rozmaite grupy bojowe, cywilne milicje, proasadowskie bojówki itp. W siłach prorządowych można wyróżnić Siły Zbrojne Syrii i policję z jednej strony, a z drugiej szabihe, czyli milicję powiązaną z alawitami i partią Al-Bas, oraz Narodowe Siły Obrony obejmujące rezerwistów, ochotników i ludowe komitety obrony.

Reżim w Damaszku, Iran oraz Hezbollah tworzą oś współpracy, która traktowana jest przez USA, Izrael, Arabię Saudyjską i Turcję jako zagrożenie ich rozmaitych interesów, a wojna na ziemiach syryjskich stała się poligonem, na którym ścierają się oddziały finansowane i wspierane przez tak różnych zewnętrznych sponsorów. USA pozostają z Iranem w konflikcie od czasów Rewolucji Islamskiej z przełomu 1978 i 1979 roku – wprawdzie ostatnio nieco złagodzone dzięki wypełnieniu przez Iran postanowień porozumienia w sprawie kontroli irańskiego programu rozwoju technologii jądrowej. Hezbollah traktowany jest jako organizacja terrorystyczna zagrażająca bezpieczeństwu Izraela i Stanów Zjednoczonych.

Arabia Saudyjska usiłuje zapobiec wzrostowi znaczenia Iranu w regionie ze względów politycznych i gospodarczych, a nie religijnych, choć do mobilizacji sojuszników –

głównie państw sunnickich, w tym niektórych członków Ligi Arabskiej oraz Pakistanu – odwołuje się do wspólnej tradycji sunnickiej i stara się ujmować tę rywalizację w kategoriach starcia z szyickimi heretykami. Wielkim uproszczeniem, a nawet nieporozumieniem, byłoby redukcjonowanie napięć saudyjsko-irańskich do kwestii religijnych. Syria jest tu tylko jednym z kilku – obok na przykład Jemenu, Afganistanu, Palestyny – poligonów, na których wojnę toczą pośrednio Iran i Arabia Saudyjska wraz sojusznikami. Turcja pod rządami konserwatywno-narodowej Partii Sprawiedliwości i Rozwoju (Adalet ve Kalkinma Partisi, AKP) i prezydenta Recepta Tayyipa Erdoğan, o silnych skłonnościach autorytarnych, także postrzega wychodzenie Iranu z izolacji jako zagrożenie dla własnych interesów, więc chętnie wpisuje się w retorykę konfliktu sunnicko-szyickiego, przysyłając wartościami religijnymi całkiem przyziemne cele.

Jeszcze latem 2015 roku wskazywałem, że jeśli się nic nie zmieni, to w ciągu pół roku reżim Baszszara al-Asada ostatecznie upadnie. Tak się nie stało, gdyż 30 września 2015 roku w konflikt włączyła się zbrojnie Rosja, sojusznik Syrii od połowy lat pięćdziesiątych XX wieku (jeszcze jako ZSRR). Rosja udzielała wsparcia reżimowi w Damaszku od początku konfliktu, dostarczając uzbrojenie, w tym systemy obrony powietrznej, pojazdy opancerzone, sprzęt wywiadowczy, radary, a także części zamienne, doradców wojskowych itp. Kluczowe dla reżimu zaangażowanie Rosji ma na celu ochronę jej interesów na Bliskim Wschodzie, gdzie po rozpadzie ZSRR Rosjanie niemal całkowicie utracili dawne wpływy, a Syria pozostała ich jedynym sojusznikiem w regionie i przyczółkiem na Morzu Śródziemnym. To tu, w porcie Tartus Rosja utrzymuje od lat bazę wojskową dla swojej marynarki wojennej, a od 2015 ma także bazę lotniczą przy lotnisku w Latakii. Rosja od początku konfliktu amerykańsko-irańskiego pozostawała sprzymierzeńcem Iranu, co dodatkowo wyjaśnia udział Rosji w konflikcie syryjskim. Ponadto Rosja obawia się, że fanatyczni islamiści, jacy od początku konfliktu napływają do Syrii z obszaru Rosji oraz rosyjskich stref wpływów na Kaukazie i Azji Środkowej, będą powracać zaprawieni w boju i zdemoralizowani wojną, będą szerzyć ideę zbrojnego dżihadu, a tym samym rozprzestrzeniać konflikt na tereny Rosji. Celem Rosji jest więc zaprowadzenie kontroli nad anarchicznym obszarem, na wzór Afganistanu z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku, który może stać się permanentną wylegarnią fundamentalistycznych muzułmańskich terrorystów. Jej zaangażowanie się w Bliski Wschód to także próba ratowania resztek dawnej mocarstwowości.

W pewnym sensie jest rzeczą zrozumiałą, że każdy reżim zaciekle walczy o własne przetrwanie – taka jest natura autorytarnej władzy. Szczególnie w sytuacji, gdy upadek oznaczać będzie nie tyle zastąpienie dyktatury demokracją i państwem prawa, ile wyłonieniem się próżni politycznej, w której Damaszek może przemienić się w stolicę Państwa Islamskiego albo podobnego tworu w wydaniu Frontu an-Nusra i koalicjantów. Terytorium Syrii jest, w dużym uproszczeniu, podzielone na pięć stref wpływów: reżim w Damaszku, słabą militarnie Armię Wolnej Syrii i niemal nieistniejących już "prodemokratycznych" koalicjantów, Państwo Islamskie, inne muzułmańskie organizacje fundamentalistyczne, w większości – jak Front an-Nusra – powiązane z Al-Kaidą oraz syryjski Kurdystan. Ten ostatni znajduje się na trajektorii odśrodkowej: z faktycznej, wywalczonej autonomii zmierza ku integracji z Kurdystanem irackim, a długofalowo ku pełnej niezależności od Damaszku i niepodległości. Jeśli reżim Baszszara al-Asada upadnie, to kontrolę nad Damaszkiem przejmie jedna ze skrajnych frakcji salafickich, czy to koalicja zawiązana wokół Frontu an-Nusra, czy Państwo

Islamskie. Będzie się to wiązało z realizacją projektu brutalnych czystek etnicznych i religijnych; islamiści dokonają na całym terytorium Syrii eksterminacji alawitów, druzów, chrześcijan, szyitów itp. Utrzymanie obecnego reżimu przy władzy wiązać się z kolei będzie z kontynuacją bratobójczych walk, dalszymi zbrodniami wojennymi i powolnymi czystkami etniczno-religijnymi na terenie całej Syrii.

Niestety, nie ma w Syrii żadnego ugrupowania czy stronnictwa, które nie byłoby uwikłane w zbrodnie wojenne, ludobójstwo, łamanie praw człowieka i pogwałcenie konwencji międzynarodowych. Konflikt przerodził się w starcie barbarzyńców z barbarzyńcami. Ktokolwiek zostanie placu boju, będzie się kwalifikować do tego, żeby go postawiono przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym za zbrodnie wojenne i ludobójstwo.

Reżim Baszszara al-Asada w postaci armii syryjskiej, lokalnych milicji i bojówek zbrojnych „oczyszcza” tereny z ludności wspierającej opozycję. Lotnictwo bombarduje nie tylko instalacje militarne opozycji, ale także – a może przede wszystkim – cele cywilne, w tym dobrze oznakowane szpitale, chronione prawem międzynarodowym od 1864 roku (I Konwencja Genewska i IX Konwencja Haska z 1907). Celem śmiertelnych bomb beczkowych nie są stanowiska bojowników lecz kamienice i całe kwartały miast zamieszkałe przez ludność cywilną, traktowaną przez reżim jako wspierającą buntowników. Tym, co powoduje, że opozycja nie dokonuje tego typu nalotów i zrzutów bomb beczkowych, najbardziej śmiertelnego oręża w konflikcie, jest po prostu brak lotnictwa, choć Państwo Islamskie przejęło myśliwce, jakie były w posiadaniu armii syryjskiej i irackiej, ale dotąd nie użyło go w boju, choć w swoich szeregach ma także byłych pilotów i oficerów lotnictwa. Opozycja, a dotyczy to Państwa Islamskiego, organizacji islamistycznych i oddziałów Wolnej Armii Syrii, posługuje się dla odmiany metalowymi klatkami, w których zamyka ludność cywilną jako żywe tarcze na polu bitwy albo pali żywcem, dokonując egzekucji. Wszystkie strony konfliktu bez wyjątku, dokonują masakr na ludności cywilnej, a jedynym ograniczeniem są możliwości techniczne. Czego doświadcza Samar Yazbek, w konflikcie stosowana jest nągminnie inna broń, której zakaz obowiązuje w prawie międzynarodowym od 1 sierpnia 2010 roku – amunicja kasetowa. Polska (grupa kapitałowa Bumar) pozostaje niechlubnym producentem tej amunicji i należy do grona kilku państw, które nie są sygnatariuszami tej konwencji i nie są związane zakazem.

Orężem w walce jest powszechnie stosowana taktyka oblężenia miast i zagładzania mieszkańców poprzez całkowite odcięcie dostaw żywności, wody, leków, opatrunków itp. Otoczeni przez reżimowe oddziały, prorządowe milicje i Hezbollah mieszkańcy umierają z głodu na przykład w dziewięcioletniej, sunnickiej Madaji, na przedmieściach Damaszku w obozie uchodźców palestyńskich Al-Jarmuk, w dzielnicy Al-Mu’adamijja tuż za bazą lotniczą Al-Mazza (i dawnym więzieniem politycznym), w miejscowości Darajja, a wcześniej w Darze, w sunnickich dzielnicach Homs i Hamy. Skądinąd należy zauważyć, że reżim w Damaszku nie jest jedynym w regionie, który stosuje taktykę oblężenia osad i zagładzania mieszkańców. Ten sam proceder wykorzystuje także rozmaitej maści opozycja, w co uwikłani są nie tylko islamiści spod sztandarów Al-Kaidy czy Państwa Islamskiego, ale także sporadycznie oddziały afiliujące się przy Wolnej Armii Syrii. W wyniku oblężenia ze strony sił rebelianckich głodują mieszkańcy niektórych dzielnic Aleppo i Hamy, szyickie osady Al-Fu’a, Kafraja, Az-Zahra i Kafr Nubl nieopodal Aleppo i Idlib.

Co więcej, taktykę oblężenia i zagładzania stosuje w ostatnich miesiącach także Turcja przeciwko swoim obywatelom kurdyjskim na terenie tureckiego Kurdystanu. Ofiarą



padła na przykład 120-tysięczna miejscowość Cizre (wym. ‘Dżizre’), której liczba ludności spadła do około 20 tysięcy w ciągu oblężenia i permanentnej, obowiązującej od początku grudnia 2015 roku do teraz 24-godzinnej godziny policyjnej, kiedy to oddziały tureckie strzelają do cywilów, a kordon wojska nie dopuszcza do miasta nawet pomocy medycznej. Niewiele pomagają tu doraźne orzeczenia Europejskiego Trybunału Praw Człowieka nakazujące Turcji dopuszczenie do umierających cywilów pomocy medycznej. W ten sposób Turcja zdaje się ostatecznie zamykać sobie drogę do członkostwa w Unii Europejskiej, sprzeniewierzając się elementarnym zasadom humanitarnym, i zdaje się dryfować w kierunku antydemokratycznym.

W krwawym konflikcie syryjskim zginęło do tej pory około 260–300 tysięcy ludzi, w tym – według Syryjskiego Obserwatorium Praw Człowieka (SOHR) – około 75–80 tysięcy cywilów, około 95–100 tysięcy bojowników wszystkich sił prorządowych, około 85–90 tysięcy rebeliantów wszystkich sił antyrządowych. Wedle innych źródeł zginęło ponad 100 tysięcy cywilów, a straty wśród prorządowej armii i policji wynoszą od około 50 do 90 tysięcy, wśród prorządowych milicji (szabihi i Narodowych Sił Obrony) – między 35 a 50 tysięcy, a bojowników spoza Syrii (w tym Hezbollahu) poległo około 5 tysięcy. Z kolei po stronie ugrupowań antyrządowych zginęło od 95 do 145 tysięcy bojowników, w tym po stronie Państwa Islamskiego zaledwie 8–10 tysięcy, i około 37 tysięcy obcokrajowców, także najemników z Europy. Liczby te pokazują, jak duże jest zaangażowanie w konflikt syryjski zagranicznych rebeliantów. Nic też nie zapowiada, żeby udało się w najbliższym czasie zakończyć tę rzeź, której skutki rozprzestrzeniają się coraz bardziej na świecie.

Czy można było zapobiec wybuchowi wojny domowej w Syrii? Być może tak. Jak wspominałem, zbyt gwałtowna reakcja resortów siłowych reżimu na pierwsze głosy domagające się zmian, w krótkim czasie bardzo silnie spolaryzowała społeczeństwo, wykopała przepaść między opozycją a reżimem i doprowadziła do szybkiego wykryształizowania się popularnej opozycji. Choć w żadnej mierze nie jest to usprawiedliwieniem, sam Baszszar al-Asad zapewne na początku nie prowadził cynicznej gry, gdy obiecywał reformy konstytucyjne, a rozkazy strzelania do protestujących tłumów nie były wyrazem bezwzględności, lecz raczej wypadkową strachu i braku zdolności oceny sytuacji oraz jego uwikłania w złożony aparat reżimowy. Ojciec Baszszara, prezydent Hafiz al-Asad, namaścił na swego następcę najstarszego syna Basila. Ten jednak zginął w wypadku samochodowym w 1994 roku. Wybór padł więc na Baszszara, który jest z wykształcenia lekarzem okulistą, praktykował w Londynie i nie miał żadnych ambicji politycznych. Gdy po śmierci ojca w czerwcu 2000 roku przejął władzę niejako w sposób niezamierzony, musiał działać w zastanym otoczeniu polityczno-wojskowym, które kontynuowało politykę Hafiza i dbało o zabezpieczenie własnych interesów. Baszszar – z zasady spokojny, bezkonfliktowy, zrównoważony i wycofany, wcześniej zupełnie nieangażujący się w sprawy polityczne, niezainteresowany armią i władzą – podejmował próby reform przez mniej więcej pierwszy rok sprawowania władzy podczas tak zwanej Damasceńskiej Wiosny. Ogłosił wówczas amnestię dla więźniów politycznych, w tym setek Braci Muzułmanów, doprowadził do zamknięcia więzienia politycznego Al-Mazza i obiecał wiele reform gospodarczych i politycznych. W okresie rocznej odwilży tolerował tak zwane salony (*muntadajjat*), które stanowiły forum dyskusji intelektualistów i ugrupowań politycznych i sugerowały pożądany kierunek zmian. W tym czasie zaczęła się ukazywać niezależna prasa, m.in. periodyk polityczno-satyryczny „Latarnik” (*Ad-Dumari*), założony przez znanego rysownika i artystę Alego Farzada. Dziesięć lat



później w 2011 roku podczas Arabskiej Wiosny padł on ofiarą brutalnych służb specjalnych muchabarat, które celowo połamały mu obie ręce jako ostrzeżenie dla całej opozycji.

Pierwotne zapędy reformatorskie Baszszara zostały szybko ukrócone przez jego polityczne i wojskowe otoczenie, którego zakładnikiem pozostał w jakiejś mierze do dziś. Za brutalnością, z jaką reżim rozprawiał się z demonstrantami, stał młodszy brat Baszszara, Mahir, dowódca Gwardii Republikańskiej i elitarniej Czwartej Dywizji Pancерnej, sprawujący kontrolę nad tajną policją. To on miał pierwotnie zostać następcą Hafiza al-Asada, gdy zginął jego starszy brat Basil. Decyzję ojca, który ostatecznie wskazał Baszszara, uzasadniano wybuchowym, niekontrolowanym i agresywnym charakterem Mahira. W pewnym sensie Baszszar jest postacią tragiczną: stanął na czele autorytarnego państwa nie do końca w zgodzie z własną wolą i zupełnie nie w zgodzie z zainteresowaniami. Słabość i pasywność jego charakteru spowodowały, że w pewnym sensie od początku był pionkiem w grze politycznej, sterowanym przez policyjno-wojskowe otoczenie. Eskalacja konfliktu spowodowała, że właśnie ta świta, w tym jego młodszy brat, nadawali ton i kierunek zdarzeniom. To oddziały dowodzone przez Mahira prowadziły brutalną pacyfikację protestów i działania zbrojne w pierwszej fazie wojny domowej. Prasa saudyjska donosiła nawet w 2012 roku, że Baszszar nosił się przez jakiś czas z zamiarem ustąpienia z urzędu. Sprawy zaszły za daleko i okazało się, że z krwią na rękach, jako zbrodniarz wojenny Baszszar nie ma drogi odwrotu. Należy przy tym również pamiętać, że niemal całe otoczenie polityczne Baszszara al-Asada stanowią alawici, przez swe związki z władzą i zawłaszczanie państwa znienawidzeni w społeczeństwie. Odejście Baszszara doprowadzi więc zapewne do czystek etnicznych i ludobójstwa, a takich planów organizacje islamistyczne nawet nie kryją. Baszszar dobrowolnie nie ustąpi, jak to uczynił Husni Mubarak w Egipcie czy Zin Al-Abidin Ben Ali w Tunezji, gdyż chroniąc swoją władzę, chroni nie tylko siebie, ale także swoją społeczność alawitów, a przy okazji druzów, szyitów, chrześcijan i inne niesunnickie mniejszości.

W chwili obecnej, gdy wojna pochłonęła niemal 300 tysięcy ofiar, z czego niemal jedna trzecia to cywile, trudno sobie wyobrazić jakikolwiek kompromis, w którym opozycja zaakceptowałaby przyszłość Syrii z Baszszarem al-Asadem jako czynnym politykiem, co więcej – na wolności. Z drugiej strony, jak dowodziłem, jego upadek doprowadzi zapewne do czystek religijno-etnicznych na niespotykaną skalę. Trudno w tej chwili wyobrazić sobie pomyślny scenariusz dla Syrii. Rozwiązaniem byłby zapewne plan przejściowy, w którym Baszszar i jego otoczenie mieliby zagwarantowane bezpieczeństwo osobiste na wzór generała Wojciecha Jaruzelskiego i jego otoczenia w scenariuszu przekazania władzy wypracowanym podczas Okrągłego Stołu. Jak na razie taki scenariusz pozostaje nie do zaakceptowania dla dwóch sponsorów opozycji: Turcji i Arabii Saudyjskiej, którym nie chodzi o dobro Syrii. Dlatego też podejmowane do tej pory próby znalezienia kompromisu i rozwiązania wojny domowej skazane są na niepowodzenie. Zbyt wiele krajów pociąga za sznurki, a każdy ciągnie w swoim kierunku.

Jak widzimy, syryjska wojna domowa jest uwikłana w co najmniej dwa inne konflikty zbrojne w regionie. Pierwszym z nich jest oczywiście wojna w Iraku, którą rozpoczęła amerykańska agresja na Irak z pogwałceniem prawa międzynarodowego i elementarnych norm pokojowej koegzystencji państw. Całe uzasadnienie ataku na Irak i obalenie reżimu Saddama Husajna okazało się sfabrykowane i było oparte na

kłamstwach i sfigowanych dokumentach. Brudną i nieuzasadnioną wojnę, w której niechlubnie zaznaczyła swoją obecność także Polska, walcząca za naszą i waszą hańbę, zainicjowały amerykańskie naloty na Bagdad 20 marca 2003 roku, co rozpoczęło trwającą niemal dekadę okupację tego kraju. Oficjalne wycofanie ostatnich oddziałów amerykańskich z ziemi irackiej 18 grudnia 2011 roku bynajmniej ani nie zakończyło konfliktu, ani nie oznaczało, że faktycznie wycofano wszystkie siły amerykańskie, ani że nastąpił upragniony pokój. Amerykanie pozostawili około 20 tysięcy żołnierzy oraz około 5 tysięcy uzbrojonych pracowników prywatnych firm ochroniarskich ulokowanych między innymi w co najmniej pięciu bazach wojskowych i na terenie swojej ambasady o powierzchni ponad 42 hektarów, czyli takiej, jaką zajmuje państwo Watykan. Formalne zakończenie okupacji Iraku oznaczało wyłącznie nominalne przekształcenie konfliktu w iracką wojnę domową.

Bezpośrednie konsekwencje wojen w Afganistanie, Iraku, Syrii i Libii rozpętanych przez Stany Zjednoczone przy wydatnym współudziale Europy odczuwa także ta ostatnia, do której napływają masowo uchodźcy. Europa zbiera żniwo swojej błędnej *real politik*. Jednak obowiązkiem moralnym, ale też prawnym wynikającym z norm międzynarodowych, jest udzielenie uchodźcom schronienia. Pamiętać przy tym należy, że milion uchodźców i emigrantów odnotowany do tej pory w całej Europie jest niewspółmiernie mały w porównaniu do tego, ilu uchodźców z Syrii przyjęły do siebie dużo biedniejsze Turcja (2,5 mln), Jordania (1,4 mln) czy niewielki, czteromilionowy Liban (1,2 mln).

Niezależne studia opublikowane w październiku 2006 roku przez prestiżowe czasopismo medyczne „The Lancet” szacowały ogólną liczbę ofiar wojny irackiej od jej początku do chwili publikacji raportów, a więc w okresie niemal 3,5 roku, czyli 107 miesięcy konfliktu, na ponad 650 tysięcy. Należy podkreślić, że tak wysoka liczba obejmuje nie tylko bezpośrednie ofiary ostrzału, bombardowań, tortur itp., ale ludzkie straty będące wynikiem okupacji, w tym epidemii, zniszczenia infrastruktury, załamania się systemu opieki zdrowotnej, niedożywienia itp. Szacunki te, kwestionowane przez różne środowiska, znalazły potem potwierdzenie w innych studiach. Liczba ofiar tylko pierwszych 3,5 lat okupacji amerykańskiej odpowiada mniej więcej liczbie ofiar (wliczając tu ofiary wojny iracko-irańskiej) reżimu Saddama Husajna, który sprawował władzę od 1979 do 2003 roku, a więc przez 24 lata. Innymi słowy, Amerykanie doprowadzali rocznie do śmierci tylu ofiar, ile potrafił zgładzić Saddam Hussajn przez dziesięć lat. Saddam Husajn nie żyje, natomiast architekci zbrodniczej okupacji Iraku i zbrodniarzy wojenni – między innymi George W. Bush i Dick Cheney – pozostają na wolności, choć ich miejsce jest tam, gdzie powinien się znaleźć także Baszszar al-Asad: przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym.

Agresja na Syrię znajdowała się od samego początku w planach amerykańskich. Gdy w okresie 2002–2003 Stany Zjednoczone przygotowywały się do inwazji na Irak, planowano już dalsze kroki, jakie należało podjąć zaraz po obaleniu Saddama Husajna i zaprowadzeniu w Iraku *pax americana*. Pokój jednak nie nastąpił – ku zaskoczeniu Amerykanów, ale w zgodzie z przewidywaniami ekspertów, co skutecznie uniemożliwiło Stanom Zjednoczonym rozszerzenie działań zbrojnych na Syrię. Okazja do podjęcia próby obalenia reżimu Al-Asada nadarzyła się osiem lat później.

Syria przestała istnieć. I to nie tylko dlatego, że przez pięć lat wojny została zrównana z ziemią, ale także dlatego, że w dużym stopniu zanika tożsamość narodowa

Syryjczyków, kreowana z uporem przez kilka ostatnich dekad jako wymaginowana (wyobrażona) wspólnota, podobnie jak to miało miejsce we wszystkich krajach arabskich, gdzie postkolonialne rządy starały się wykreować poczucie narodowej wspólnoty w obrębie sztucznych granic odziedziczonych po rozpadzie Imperium Osmańskiego i nowego ładu geopolitycznego po drugiej wojnie światowej. Odgórnie tworzone tożsamości narodowe o historii liczącej średnio trzy generacje pozostają dość płynne, a Syria nie jest wyjątkiem. Syryjska tożsamość narodowa coraz silniej zastępowana jest inną, głównie tą bazującą na odniesieniach do islamu, w wydaniu sekciarskim. Siłą rzeczy wykracza więc ona poza granice państwowe, jakie istniały jeszcze do 2011 roku. Tożsamość sunnicka, szyicka, alawicka czy druzyjska wypierają stopniowo poczucie syryjskiej wspólnoty narodowej. Zarysowują się nowe linie podziału, a granice na mapie przestają pomału odpowiadać jakimkolwiek tożsamościom. Boleśnie odczuwa to Samar Yazbek, odnotowując: “Wszyscy patrzyli na mnie w zdumieniu, kiedy powiedziałam, że jesteśmy po prostu Syryjczykami. Śmiali się; nie mieli pojęcia, o czym mówię”. Trudno przewidzieć, czy Syria w kształcie znanym do tej pory będzie istnieć w przyszłości. Wraz z przedłużającą się wojną domową staje się to coraz mniej prawdopodobne. Z chaosu, przelanej krwi i pożogi wojennej wyłoni się najpewniej nowy Bliski i Środkowy Wschód z granicami rysowanymi na nowo.

Na gruzach unicestwionych krótkowzroczną polityką amerykańską Iraku i Syrii (ale też Afganistanu), do których w ciągu kilku lat mogą dołączyć inne kraje, w tym Egipt, Jordania i Turcja, a może nawet długofalowo cały region od Zatoki Perskiej po Libię, powstanie zapewne nowy bliskowschodni świat. Jedyne, co można o nim już teraz powiedzieć, to tyle, że na pewno nie będzie wspaniałe...

[31 stycznia 2016, Warszawa]